Andrzej Ziemski

Sprawa udziału polskich wojsk w tzw. misjach zagranicznych budzi wiele społecznych obaw i kontrowersji. Ponad 70 proc. społeczeństwa jest przeciwnych naszej obecności wojskowej w Afganistanie. To poważny sygnał dla rządzących i u nas w kraju, ale nie tylko. Podobne nastroje panują w innych krajach, które w ramach operacji NATO są obecne w tym kraju.

Marne perspektywy

Uważam, że NATO powinno zakończyć misję afgańską jak najszybciej, bowiem poza stratami militarnymi ponosi coraz większe straty polityczne. Dotyczy to również praktyczne wszystkich krajów, które uczestniczą w tej misji. W sensie militarnym ta wojna ma marne perspektywy. Twierdzi to wielu amerykańskich i brytyjskich wojskowych. Polskie opinie w tej sprawie są jeszcze ciche i mało znaczące. W Afganistanie przegrali Anglicy, klęskę poniósł też ZSRR. Afganistan to kraj, który nie przystaje do schematów europejskich, czy amerykańskich. Dziwię się, że stratedzy wielu krajów, w tym NATO, dali się wciągnąć w tą pułapkę. Znali chyba ten kraj jedynie z filmu Bonda. Szkoda, że nie obejrzeli „9 kompanii".

Osobiście należę do nielicznych dziennikarzy polskich, którzy byli w Afganistanie i wiedzą, jak on wygląda z bliska. Wiosną 1979 roku spędziłem kilkanaście dni w podróży z grupą dziennikarzy z różnych krajów. Żył jeszcze Taraki, lewicowy prezydent wspierany przez ZSRR, z którym rozmawiałem osobiście. Poznałem również ówczesnego premiera Amina. W tym czasie było względnie spokojnie. Byłem w Kabulu, przejechałem też kilkusetkilometrową trasę na północ przez przełęcz Salang. Poznałem wielu Afgańczyków. To dumni i wolni ludzie. Jeszcze przed wojną, która wybuchła późną jesienią 1979 roku opublikowałem kilka reportaży w polskich gazetach, w których pokazałem ówczesną sytuację polityczną i społeczną w tym kraju oraz uwarunkowania regionalne.

Trzeba brać pod uwagę fakt, że dziś po kilku latach tej wojny nie ma dobrego jej rozwiązania. Po obydwu stronach tryumfuje radykalizm, który blokuje rozwiązania polityczne. Administracja amerykańska jest pod presją wylansowanej przez siebie koncepcji „wojny z terroryzmem", która jeszcze kilka lat temu z punktu widzenia interesów USA miała swój sens. Dziś wiele się zmieniło, świat przede wszystkim przestał być jednobiegunowy i swoje interesy poza USA w tym rejonie Azji mają przynajmniej Chiny, Rosja, Indie, Pakistan i Unia Europejska.

W wywiadzie dla „Dziennika-Gazety Prawnej" znany amerykański politolog Georg Friedman tak określa strategię USA:

„Interesy USA dziś są takie same jak przed laty Brytyjczyków: chodzi o to, by przejąć kontrolę nad morzami. Kto kontroluje morza (i przestrzeń powietrzną, a także kosmiczną), ten ma swobodę działania na całym świecie. Muszą więc zapobiegać temu, że inne państwa zwiększają swoje siły. Od Brytyjczyków nauczyli się utrzymywania swojej przewagi poprzez destabilizację tych graczy, którzy mogliby stanowić zagrożenie dla hegemonii USA. Ameryka zajęła się w ten sposób Serbią, Irakiem, Al-Kaidą. W tych wojnach nie chodzi o wygraną, lecz o to, by nie dopuścić do wygranej drugiej strony. Dlatego choć Ameryka przegrała tyle wojen, rośnie w siłę".

Wojna a sprawa polska

Polska powinna rozważyć, czy stać nas na poniesienie kosztów operacji w Afganistanie. Pamiętając trwającą od pewnego czasu dyskusję nad budżetem na rok 2010 na pewno nie. A wiadomo, że ani misja w Iraku ani w Afganistanie nie przynoszą pozytywnych skutków

ekonomicznych, jak zapowiadano, a jedynie generują koszty. Tym bardziej, że trwa uzawodowienie i modernizacja armii, które dodatkowo kosztują. Reakcje dowódców polskich z ostatnich miesięcy to potwierdzają.
Polscy politycy postawili przed armią zadania wynikające z koncepcji politycznych, ale nie zapewnili na ich realizację właściwych sił i środków. Można domniemywać po niektórych wypowiedziach, że część polskich elit politycznych liczyła na to, iż USA będą zainteresowane budową nad Wisłą „drugiego Izraela", który będzie żandarmem w naszym regionie i będzie zasilany poprzez stosowne programy pomocowe na cele militarne. Być może z amerykańskimi konserwatystami by się to udało. Pierwsze jednak kroki administracji demokratycznej z Barackiem Obamą na czele taką koncepcję przekreślają. Osłabione USA muszą porozumiewać się m.in. z Rosją i w tej części Europy potrzebni są im dziś negocjatorzy a nie wojownicy. Tego w Polsce do dziś nie rozumie prawica, a i niektórzy ludzie z lewicy pozostali ze swoim myśleniem daleko w tyle.
Jestem za tym, aby w uzgodnieniu z sojusznikami wycofać się z Afganistanu. Nie jest to możliwe z dnia na dzień, w realnej perspektywie kilku, czy kilkunastu miesięcy na pewno tak. Uważam także, że w związku negatywnym stosunkiem znaczącej części społeczeństwa do misji afgańskiej, ale i innych, powinna się odbyć przynajmniej poważna debata parlamentarna na temat naszej polskiej strategii militarnej, która określi w ramach konsensusu wszystkich sił politycznych, obszary naszego zaangażowania i wyartykułuje w sposób zrozumiały nasze narodowe interesy, oczywiście w ramach Unii Europejskiej i NATO, których jesteśmy członkami. Dziś w tym obszarze panuje pełne niezrozumienie i koniunkturalizm, wynikający m.in. z sympatii ideologicznych (np. polscy konserwatyści popierają w ślepo amerykańskich).
Trudno budować trwałe podstawy państwa bez minimum porozumienia w sprawach strategicznych a nasze elity uciekają od takiej debaty, a tym samym od odpowiedzialności przed społeczeństwem.

Czym jest dziś terroryzm?
Wygląda na to, że nowa administracja amerykańska nie ma dziś jedynego, konkretnego planu walki z terroryzmem, ale jawi się, jako bardziej elastyczna i skłonna do kompromisów, a nie wyjmowanie z byle powodu rewolweru z kabury.
Podstawowy problem dotyczący terroryzmu wiąże się z koniecznością zdefiniowania na nowo i opisania zjawisk, z którymi mamy do czynienia w tym obszarze. Odnoszę wrażenie, że w optyce amerykańskiej dominuje przekonanie, że wszyscy, którzy są nastawieni antyamerykańsko, są terrorystami. A nie jest to prawda. Inne kraje i narody powinny włączyć się do obiektywnego określenia, co jest, a co nie jest terroryzmem. Amerykanie narzucili światu myślenie o terroryzmie po swych doświadczeniach z 11 września.
Sprawa druga dotyczy metod walki z terroryzmem. Przyjęto najprostsza formułę, aby na siłę odpowiadać siłą. To złe rozwiązanie, bo ono rodzi eskalację i nakręca spiralę terroru. Niewiele robi się, aby likwidować źródła terroryzmu, do których należy bieda, bezdomność, upodlenie człowieka, pozbawienie go szans na lepsze życie. Jednym z najpoważniejszych źródeł terroryzmu jest podział świata na bogatą Północ i biedne Południe. Ten stan pogłębiają dodatkowo powszechne nadal praktyki neoliberalne. Niewiele robi się też, aby terroryzm rozwiązywać metodami politycznymi, jest tutaj wielkie pole do działania.
Ubolewam, że dość mocno na myśleniu strategów zachodnich o przyszłości świata zaważyła teoria Samuela Huntingtona o zderzeniu cywilizacji . Ona, poza postulowaną potrzebą rozwiązywania konfliktów na obrzeżach, wniosła też ideę nieuchronności konfliktu. Nie

podzielam tej idei.
Z moich obserwacji i doświadczeń wynika, że Afganistan i ludność tam mieszkająca nie daje się opisać poprzez definicje europejskie czy amerykańskie. Dominuje tam inna kultura; odmienna cywilizacja kształtowała się tam od wieków. Poza technologiami militarnymi społeczeństwa tam żyjące nie mają dostępu do nowoczesności, żyją w warunkach prymitywnych. To jeden z najbiedniejszych regionów współczesnego świata.
Społeczeństwo afgańskie żyje w systemie klanowym. Jest podzielone poprzez dwa języki (dari i pasztu) i konkurujące, a często walczące ze sobą plemiona: Pasztunów, Hazarów, Tadżyków, Uzbeków, Beludżów i wiele innych. Społeczeństwo afgańskie stanowią w większości muzułmanie. Prawie 80 proc. to analfabeci. Jeszcze do niedawna była tam monarchia, którą zastąpiono w połowie lat 70. marionetkową demokracją pod protektoratem ZSRR. Później rządzili Talibowie, kierując się wskazaniami Koranu. Dziś grasuje tam Al Kaida i przedstawiciele wielkich interesów ekonomicznych i politycznych całego współczesnego świata.
Logika kolejnych ekspansji w XX wieku w tym kraju polegała na przekupywaniu elit plemiennych, kształceniu ich i budowaniu podstaw państwa lojalnego wobec płacącego. Pasztunowie brali pieniądze od Anglików, później od Rosjan, aktualnie od Amerykanów. Inni także. Kierowali się na ogół interesem plemiennym, a nie narodowym. Jeszcze kilkanaście lat temu pieniądze ładowali tam po równo Amerykanie i Rosjanie, dziś to się zmieniło. Można podejrzewać, że krążą tam pieniądze z różnych stron świata.
Obawiam się, ze Afganistan to poligon doświadczalny, który może wyczerpać zasoby cywilizacji zachodniej skupiającej się w NATO.
Afgańczycy nie są przygotowani do demokracji w stylu zachodnim. Trudno się więc dziwić, że wybory prezydenckie wyglądały właśnie tak. Dziwi mnie zdziwienie zachodnich komentatorów, którzy widzą świat według swoich reguł. Tam w Afganistanie jest po prostu inaczej. Władzą tam jest wojskowy komendant i starszy klanu. W tradycji nie leży demokratyczny wybór. Co najwyżej skutecznie stosowaną dotychczas formą demokratyczną było porozumieniem przedstawicieli głównych plemion i klanów rodzinnych.
Afganistan to nie Irak ani Iran, czy inne kraje muzułmańskie rejonu Zatoki Perskiej. W kraju tym trwa brutalna wojna, ludzie nie są pewni jutra. Wielu ginie. Sytuacja pod względem społecznym i cywilizacyjnym jest tragiczna.
Moim zdaniem NATO przyjęło złą metodę rozwiązywania problemów tego kraju i jego społeczeństwa, nie biorąc pod uwagę jego odmienności i specyfiki. Rozwiązywanie problemów Afganistanu podporządkowano szerszej strategii dominacji w regionie, co niestety nie udaje się. Zastosowane kryterium siły również tutaj nie zdaje egzaminu.

Szanse na pokój
Ruch antywojenny ani w świecie, ani w Polsce nie ma dziś wystarczających sił, aby zmusić rządzących do rezygnacji z użycia siły przy rozwiązywaniu problemów politycznych, ekonomicznych czy cywilizacyjnych. Wojna w przypadku USA, ale i innych krajów, jest siłą napędową gospodarki, zabezpieczenia interesów ekonomicznych, zabezpieczenia surowców i energii w postaci ropy czy gazu. Militaryzm będący wyższą forma kapitalizmu nie przebiera w środkach, a od wielu lat, ze względu na brak globalnej równowagi strategicznej nie czuje oporów przed podejmowaniem brutalnych przedsięwzięć.
Afganistan jest w najczystszej formie przykładem militarystycznej ekspansji, która wywodzi się ze strategii otaczanie potencjalnych przeciwników i zabezpieczania sobie dostępu do źródeł energii zgromadzonej w zasobach rejonu Zatoki Perskiej i Azji Środkowej.

Przy tak pojmowanej strategii nie liczy się w ogóle los pojedynczego człowieka, szczególnie bezbronnego cywila. Tym bardziej, że nie wymyślono jeszcze tzw. czystej wojny, w której uczestniczą jedynie zawodowe armie, a cywile za pomocą przekazów telewizyjnych fascynują się relacjami z frontów.
Ubolewam jako Polak, że w misji afgańskiej uczestniczą nasi żołnierze, i że muszą ginąć w imię niesprecyzowanych do końca celów i interesów. Cieszę się jednak, że podobną, krytyczną opinię ma ponad 70 proc. naszych obywateli. To dobrze rokuje na przyszłość, bowiem władza nie może lekceważyć woli obywateli, szczególnie, że w ramach naszej demokracji za chwilę mamy kolejne wybory.
Niepokoi mnie brak wyrazistych sił politycznych, które byłyby w stanie odzwierciedlać tą wolę obywateli. Rysuje się tutaj wielkie pole do działania dla lewicy, która odżywa zawsze na glebie demokracji, a jej antywojenne hasła nie są sloganem.
W skali globalnej lewica powinna się zaangażować w budowę „sprawiedliwego świata", wpływać na niwelowanie różnic i dysproporcji poziomu życia pomiędzy regionami i ludźmi. Powinna walczyć z globalizmem w jego najbardziej agresywnej postaci. Nie może być tak, że kryterium zysku dominuje nad potrzebami człowieka, a podstawowy wpływ na losy świata ma kilka, czy kilkanaście ponadnarodowych korporacji. To rodzi opór, często nazywany terroryzmem, co nie jest uprawnione. Odnośniki: „Dziennik-Gazeta Prawna" 7.11.2009 roku. Georg Friedman - wywiad Anny Masłoń „Polska będzie mocarstwem".

Samuel Huntington, „Zderzenie cywilizacji", Wydawnictwo Muza, Warszawa 2007
Dane wg Wikipedii

Andrzej Ziemski, dziennikarz, publicysta, redaktor naczelny „Przeglądu Socjalistycznego".